

Kiwader

Przełożyli Iza Zajac i Miłosz Waligórski

I.

Bębenek noszę zawsze ze sobą, bo ja jestem bębniarz. Żona mi zginęła w wypadku samochodowym. Zygmunt Czongka miał wytatuowane ręce, długie włosy i czerwoną ładę kupioną w komisie za osiem tysięcy koron. Powiedział kiedyś mojej, żeby w nocy z nim uciekła, a że nie miał dobrych hamulców, wypadł z zakrętu i walnął w drzewo – zginęli na miejscu. Została mi tylko córeczka. Sturlała się z górki. Znaleźli ją w beciku na dole przy potoku. Szczęście, że nie zamarzła. Już piętnaście lat żyję sam z Ivetką. Kiedy mi smutno, bębnię, a kiedy wesolo, też bębnię. Mamy nawet zespół. Gitara Kaleja. Saksofon Tarzan. Jeździmy po jarmarkach i gramy. Kiedyś przyszli jacyś, niby o nas film robić. Cała osada potem przez miesiąc gapiła się w telewizor, ale o nas nic nie puścili. Ludzie myśleli, że to sobie wymyśliliśmy.

Taki jeden od nas jest dla mnie jak brat. Nazywa się Kiwader. Żonę swoją by mi oddał, gdybym chciał, ale mówi tak tylko po pijaku. Normalnie to jest o nią strasznie zazdrosny. Nie pozwala jej nigdzie wychodzić. Jak trzeba czegoś ze sklepu, idzie z nią, do kościoła też. Kiwader ma piękną żonę, ale w życiu miał pecha – same córki. Zawsze chciał mieć syna, ale Bóg mu go nie dał. Kiedy się w końcu udało, urodził mu się debil.

Najpierw nic o tym nie wiedział. Biegał pijany po osadzie, chłopca wszystkim pokazywał, chociaż padało, wszystkim się chwalił. Romom się spodobało, że chłopiec ma większą głowę. Wróżyli, że pewnie będzie uczony. Kiwader ze szczęścia kupił mu w mieście tornister, kilka zeszytów i dwa długopisy.

Później wszystko się okazało! Kiwader przyszedł kiedyś do domu ucieszony, bo wygrał w karty pistolet. Helenka się bała, chciała mu go zabrać, a kiedy się kłócili i przepychali, pistolet wystrzelił. Cała osada zerwała się na równe nogi, wszyscy się zbiegli, nawet ci z płaczącymi dziećmi na rękach. Tak się przestraszyli! Kiwader zauważył, że Rudko siedzi na ziemi, odwrócony plecami, bawi się garnkiem i nie płacze. Dziewczynki płaczą, a on – nie. Na próżno wyzywali Kiwadera, zadumany podszedł do chłopca. Znowu się przestraszyli, co chce zrobić, wybiegli i patrzyli do środka przez okno. Kiwader podniósł pistolet. Wystrzelił! Usiadł na krześle jak zamroczony, nawet się nie przejął, jak go potem rozbroili.

– Chłopiec nie słyszy – powiedział przygnębiony. Poszli z nim do doktora, a ten powiedział, że chłopiec trochę słyszy, ale słabo.

– Pewnie będzie niemy – orzekł doktor, wydało mu się podejrzane, że chłopiec jeszcze nie mówi. Byli też u innych doktorów, żeby się upewnić, czy to prawda. A jednak! Rudko nic nie mówił, a miał już cztery lata. Na dodatek powiedzieli, że poza tym pewnie będzie debilny, że jak ktoś jest głuchoniemy, to często jest też debilny!

Wrócili do domu, Kiwader płakał, chciał odebrać sobie życie, ale powstrzymał go, więc się tylko spił w trupa. Czas mijał, a Kiwader zgorzkniał. Nawet karty już go nie cieszyły. Chłopiec miał coraz większą głowę, tył; kiedy miał dziewięć lat, Kiwader wiedział, że do szkoły go nie wezmą. Był silny, lubił jeść, ale trzeba było go pilnować, żeby niczego nie wywinął.

Pewnego razu Kiwader przybiegł do mnie cały uradowany, pociągnął za rękaw i przyprowadził przed dom. Rudko siedział na podwórzu i trzymał koguta. Miał swojego ulubionego. Ciągle się z nim bawił. Kiwader uklękł naprzeciw Rudka, powiedział, żebym patrzył. Chciał zabrać mu kogucika, ale Rudko się rozgniewał i krzyknął: „Kiiii!”

– Widzisz? Musi słyszeć! – powiedział Kiwader. – Jakby był niemowa, to jakby się nauczył pisać?

Według mnie to nie było pianie, tylko skrzek. Ale Kiwader się śmiał i ścisnął Rudka z radości. Rudko popatrzył na niego i ni z tego, ni z owego wetknął mu palec w oko. Kiwader zawył z bólu. Wydawało się, że mu wypłynie, ale nie wypłynęło, tylko długo było czerwone i spuchnięte. Ale nie miał mu tego za złe. Wiedział, że to nie jego wina. Znowu zaczął wierzyć w szczęśliwą przyszłość, upił się jeszcze tego samego dnia i wykrzykiwał po osadzie. Jeszcze raz kupił mu tornister, bo ten pierwszy już dawno sprzedał. Teraz kupił jeszcze ładniejszy. Z lwami i tygrysami.

Rudko miał trzynaście lat, ale wyglądał na mężczyznę. Był o wiele większy od rówieśników. Kiwader się chwalił, jakiego to silnego ma syna. A co innego mu zostało? Miał się nie chwalić? Przecież i tak wszyscy się z niego śmiali.

Chłopiec nie chodził do szkoły. Nawet nie umiał sam się ubrać. Łaził tylko z kogutem wokół domu. Raz ktoś chciał mu go zabrać, to tak go do siebie przycisnął, że biedaka zadusił. Musieli mu przynieść drugiego, bo podniósł krzyk. Zawsze, kiedy rano wstawał, najpierw szukał koguta. Najchętniej by z nim spał, jakby mu pozwolili wziąć go do łóżka. Ale wtedy to już by mogli spać nawet z prosiakami!

II.

Co to za życie, kiedy cały dzień siedzi się w kuchni, jest taki upał, że koszula się lepi do ciała, zostały tylko cztery papierosy, wino się skończyło, a kiedy tylko człowiek się odwróci, wpada Rudko i wypija piwo z butelki. Co komu ten Kiwader zawinił? We własnym domu nic nie mógł robić, co chciał, nawet z żoną, bo wszędzie plątały się dzieci. Odwrócił się, bo Helenka chciała w wannie pozmywać talerze. Jak się nachyliła, spódnica się jej podwinęła. A według Kiwadera Helenka ma piękne nogi! Co on na to poradzi, że jest chłop? Wystawił Rudka na podwórze. Wygonił też dziewczynki.

– Pilnuj go, Moniko! – powiedział i zatrasnął drzwi. Monika i pilnowanie? Ją samą by trzeba pilnować! Siedziałem na ławce w cieniu, ale nie bębniłem, żeby nie złościć Kiwadera. Wolałem patrzeć na chłopaka, żeby czegoś nie zjajstrował. Lajosz ujadał na łańcuchu i dobrze zrobił, że wlał do budy. Rudko już podnosił kamień. Przyglądał mu się z bliska. Ma takie spojrzenie, na ludzi też tak patrzy, jakby kogoś pierwszy raz widział. Kamień wsadził do kieszeni. I zaczął szukać koguta. Zauważył go z tyłu podwórza. Skakał

na kurze, aż pióra leciały. Rudkowi to się spodobało, spróbował jak kogutek.

– Sekszą się, Rudy! – zaśmiała się dziewczynka i nieprzyzwoicie pokręciła tyłkiem. Wkoło, jak na złość, biegali chłopcy.

– Monika, Fery ma kasetę z Kruzem, jak mu operują oczy! – krzyтели za nią.

– Dik¹ Kruz! Przecież to moja miłość! – pisała Monika i pobiegła.

A nie mówiłem, że pilnować nie umie? Rudko ruszył za nią. Biegł koślawo, ale dość szybko. Wziął bęben i poleciałem za nimi. Kiedy Rudko się zbliżył, psy chowają się w budach. W osadzie kuśtykają wszystkie co do jednego. Trochę dalej chłopcy grali mecz. Jak tylko Rudko zobaczył piłkę, od razu huzia na nią. Wystarczy, że coś mu wpadnie w oko, od razu tego chce! Zapomniał o Monice, wbił się w kłębowisko, złupił chłopaków, wykopał. I było po piłce!

– Mamooo! – krzyтели chłopcy.

Ani się obejrzałem, namierzył rower. Utkwił w nim wzrok i dawaj po niego! Rozgonił dzieci, wyrwał maszynę, chciał sobie pojeździć, ale się przewrócił i wykrzywił koło.

– Wynocha, dylina! – szmatami pogoniły nas matki.

Wziął Rudka za rękę i ciągnąłem za sobą. Nie chciałem, żeby widzieli, jak się wścieka. Ale znowu mi się wyrwał i po zboczach zbiegł nad rzekę.

– Ej, podejdz no tu – ktoś mnie zawołał.

Odwrociłem się. To był Vajda. Leżał w trawie, na głowie miał kapelusz. Za jego plecami pał się koń. Vajda był kiedyś w Budapeszcie – tam policjanci jeżdżą na koniach. Bardzo mu się to spodobało i też sobie kupił. Obok niego leżał Gagarin. Z nogą w gipsie. Zawsze, jak się upije, włazi na dach i skacze. Dlatego nazywamy go Gagarin. Ma książkę o kosmonautach. Ciągle ją czyta. Nic innego go nie interesuje, tylko kosmonauci. Vajda ma telewizor Philips, lodówkę na dwieście pięćdziesiąt litrów, samochód, w którym mu migacz świecący na alarm o czwartej rano, a Gagarin nie ma nic. Rok temu Vajda kupił mu myśliwca do sklepania, ale Gagarin go nie złożył. Woli pić i skakać.

– Gdzie masz kolegę? – spytał Vajda.

– W domu. A gdzie ma być?

– Co robi? Śpi? – naśmiewał się Vajda i mrużył oczy od słońca.

Usłyszeliśmy krzyk.

Taka jedna od nas, Elenka Bila, zawsze chodziła nad rzekę się kąpać. Rozbierała się, rzeczy kładła na brzegu. Tylko że była gruba i w ogóle nie miała piersi. Kiedy Rudko ją zobaczył, wszedł po kolana do wody, zaczął kręcić tyłkiem jak kogucik. Elenka się przestraszyła, chciała uciec, ale poślizgnęła się i uderzyła głową o kamień. Jak tam przybiegliśmy, była już cała we krwi.

III.

Niektóre kobiety tylko czekają, aż coś się stanie, żeby mogły przylecieć i lamentować wniebogłosy. Jak ktoś umiera albo się rodzi. Potem zbiegają się mężczyźni, chcą

¹ Słowniczek słów romskich znajduje się na końcu tekstu [przypis tłumacza].

uciszyć kobiety, jak zaczynają się klócić, a kobiety wrzeszczą jeszcze głośniej. Niektóre klękają na kolana, rwą włosy z głowy, tak bardzo wszystko przeżywają. Często kończy się to bijatyką na całą osadę.

Teraz też! Na próżno broniliem chłopaka, że to nie jego wina, dziewczyna ma tylko zadraśniętą głowę i trochę krwi. W ogóle mnie nie słuchali. Wzięli chłopaka za rękę, poprowadzili przez osadę. Kiedy Kiwader zobaczył dziewczynę z zakrwawioną głową, myślał, że Rudko rzucił w nią kamieniem. Elence Bilej ciekła krew po twarzy i po szyi. Zamiast od razu jej tę ranę przemyć, najpierw kazali pokazać, jaka jest duża! Później wyszło na jaw, że dziewczyna sama upadła. Ale dla nich to było nieważne. Byli źli na Kiwadera. Ich zdaniem powinien pilnować chłopca, a nawet go przywiązać. Już wszystkie piłki dzieciom powykopawał, zabawki połamał, rowery poniszczył. Wszystkie psy w osadzie utykają. A teraz już nawet dziewczyny muszą na niego uważać! A co, jakby któreś dziecko zrobił? Kiwader stał w dresie przed domem, nic nie powiedział. Wtedy przecisnął się przez tłum Vajda. Wziął Kiwadera na bok i objął go za ramię.

– Bracie – upominał go. – Z chłopakiem trzeba coś zrobić. Co prowokację robi? Romowie są wrażliwi na wszystko. Rząd ich tępi. Zasiłki – minimum. Nikt im dzisiaj za darmo nic nie da.

– A czy to jego wina? – bronił się Kiwader.

– Wiesz, co jest najgorsze? Mówią, że twój syn jest umysłowy! Ja wiem, jaka z takim mordęga. Ojciec miał ciężkie porażenie. Dwanaście lat leżał sparalizowany, zanim umarł.

– No to co mam robić? – Kiwader nie rozumiał.

– Oddaj go do zakładu...

– Nigdy w życiu! – zawziął się i strącił z ramion rękę Vajdy.

– Tylko spokojnie, bracie! – Vajda ściszył głos i spomiędzy zębów wypluł zapałkę.

– W zakładzie będzie mu dobrze. Wszystko zapewnione. Będziesz zadowolony. Oni też. Przecież to nie na zawsze. Aż nie zapomnę. Wisisz mi jeszcze trzynaście tysięcy koron. Cztery raty jesteś do tyłu.

– Chłopak ci wisi? Czy co?

– Odsetki masz już podniesione na sześćdziesiąt procent, więc pomysł!

Stabo słyszałem, podszedłem bliżej.

– Won mi stąd z tym cholernym bębniem, more! – wydarł się na mnie Vajda i odwrócił do reszty Romów.

– Możecie być spokojni! – ogłosił. – Wszystko zostanie załatwione sprawiedliwie.

A oni rozeszli się powoli i niechętnie. Ma u nas autorytet ten Vajda.

Słowniczek:

dik – aha

dylino – głupek

more – „wykrzyknik wzmacniający znaczenie zdania”